



SOUNDREBELS

Copland CSA70



Jak pokazuje historia dzisiejszego bohatera, mijający czas nieubłaganie zmienia układy sił. Oczywiście piję do zaskakującej zmiany postrzegania przez melomanów będącej naszym punktem zainteresowania duńskiej marki Copland. Owszem, nadal ma spore grono swoich wielbicieli, jednak w odniesieniu do dawnych lat śmiało można powiedzieć, iż w ujęciu procentowym zaliczyła regres. Nie jakiś dramatyczny, ale zawsze. Powód? W moim odczuciu najbardziej prawdopodobnym jest ostatnimi czasy swoisty wystrzał oferty światowej konkurencji na naszym rynku. Ludzie to lubią, jednak często zapominają o jednym. Idąc ślepo za nowinkami ignorują fakt, że skandynawscy konstruktorzy nie spoczywają na laurach i często wdrażanym w życie doświadczeniem owych nuworyszcy w kwestii brzmienia jeśli nie biją na głowę, to na danym pułapie cenowym co najmniej bez najmniejszego problemu im dorównują. I z takim przypadkiem mamy dzisiaj do czynienia. Bez poszukiwań niedoścignionego świętego Grala, tylko w służbie dobrej projekcji muzyki. O czym mowa? O duńskim wzmacniaczu zintegrowanym z funkcją DAC-a i phonostage'a, co ważne, w przeciwieństwie do większości swoich braci w pełni tranzystorowym Copland CSA70, o którego wizytę w naszych oknach zadbała Sieć Salonów Top Hifi & Video Design.





Gołym okiem widać, że rzeczona integra jest opoką wizualnego spokoju. To wbrew pozorom bardzo dobrze, gdyż w przeciwieństwie do nazbyt bogatych w designerską ornamentykę komponentów audio z łatwością jest w stanie wpisać się w znakomitą większość potencjalnych pomieszczeń. W tym przypadku mamy do czynienia ze schludnym korpusem wyposażonym w wykonany z zaoblonego na rogach, grubego aluminium front. Na pości awersu inżynierowie z Danii usadowili dwie symetrycznie rozlokowane, zmyślne, bo mogące pochwalić się dwoma rozmiarami średnicy – przy pości frontu większa, a w miejscu kontaktu z palcami ręki mniejsza – gałki wyboru wejścia liniowego i głośności, w centrum zorientowany po okręgu diodowy informator o wykorzystywanym wejściu, a na zewnętrznych flankach, patrząc od lewej strony małą gałkę wyboru wejścia cyfrowego, a z prawej czerwoną diodę Standby i gniazdo słuchawkowe. Górna pości obudowy w celach wentylacji grawitacyjnej została uzbrojona w kilka modułów poprzecznych nacięć. Natomiast po dotarciu do tylnego panelu okazuje się, że producent w swej trosce o klienta zaproponował przelotkę przedwzmacniacza, wejście gramofonowe, 3 wejścia liniowe, antenkę Bluetooth, pakiet terminali cyfrowych (SPDIF, Optical i USB) oraz wieńcząc całość gniazdo zasilania i główny włącznik. Miłym dodatkiem jest przyjemny w użytkowaniu designerski pilot zdalnego sterowania.

Nie przeczę, informacja o zaniechaniu użycia lamp w tym modelu postawiła moje oczekiwania w stan podwyższonej gotowości bojowej. Przecież Copland dla wielu jest synonimem hybrydy, a tutaj taki kwiatek. Na szczęście w myśl wspomnianego przeze mnie motto, iż Duńczycy nie spoczywają na laurach, tylko umiejętnie przekuwają swoją wiedzę w ciekawe produkty, CSA70-ka wyszła z tego starcia z przysłowiową tarczą. Naturalnie z sobie tylko przypisanym sznytem brzmieniowym, jednak na tyle ciekawym, że spędzony z nią czas uważam za bardzo owocny w pozytywne doznania. Co mnie urzekło? Po pierwsze – z jednej strony był przyjemnie ciemnawy, a z drugiej oferował ciekawie doświetloną wyższą średnicę. Po drugie – wirtualną scenę budował w bardzo realistycznych rozmiarach. A po trzecie – na bazie dwóch poprzednich aspektów potrafił zagrać z dużą swobodą. To była na tyle uniwersalna projekcja, że podczas kilkudniowej zabawy nie złapałem Coplanda na jakiejś dramatycznej wpadce. Powiem więcej, za te pieniądze ze wszystkim radził sobie dobrze.

W repertuarze ciężkiego rocka z płytą „Reload” Metallic-i w roli egzekutora oprócz utrzymania dobrego rytmu, dzięki gęstemu graniu bez problemu potrafił pokazać tak ważne dla tego typu muzyki mocne gitarowe riffy, a swobodzie prezentacji nie zapomniał o pokazaniu zakodowanej w niej agresji. Było mocno, ale przy okazji lotnie, bez czego tego typu twórczość okazałaby się wypełniaczem ciszy podczas spotkań gospodyń wiejskich – z całym szacunkiem dla wspomnianych, skądinąd będących naszymi babkami i matkami, pań. A czy wystarczająco energicznie i dobrze barwowo? Przecież z układów elektrycznych wyeliminowano lampy, które nie oszukujemy się, swoją plastyką często ratują takie propozycje płytowe. Spokojnie, nic takiego nie miało miejsca. Powiem więcej, bardzo dobrze, że szklane bańki nie mieszały w prezentacji, gdyż dzięki temu muzyka miała fajną krawędź. Nie twierdzą, że lampa to zmiana ostrości przekazu z rysika na marker, ale zazwyczaj, nawet w najlepszym wydaniu ma swoje za uszami. To podobno magia. Tylko ciężkie granie nie potrzebuje magii, tylko prądu do pokazania zakorzenionego w nim buntu. Co w moim odczuciu naszemu bohaterowi wyszło dobrze. Jeśli chodzi o zapisy nutowe z drugiej strony barykady, z nimi również w sobie tylko znany sposób umiał się dogadać. Weźmy choćby rozleniwiony jazz Paula Bley’a Trio „When Will The Blues Leave”. W tym przypadku oprócz wspomnianego ciemnego i dobrze osadzonego w barwie przekazu do głosu dochodziła jeszcze lekko podkreślona wyższa średnica. Nie, nie krzyczała, tylko dodawała tej muzyce przysłowiowych skrzydeł. Fortepian był dźwięczniejszy, kontrabas bez popadania w nadinterpretację pokazywał nieco więcej pracy struny, a blachy bębniarza w dobrym tego słowa znaczeniu nie chciały wygasać. A gdy w sukurs takiej projekcji szła umiejętność utrzymania rytmu, potrzebowałem dosłownie kilku taktów, by dać porwać się muzyce bez jakichkolwiek ograniczeń. Na tyle dobitnie, że każda tego typu płyta leciała ciurkiem od dechy do dechy.

Na koniec kilka zdań o występie przetwornika cyfrowo/analogowego. Naturalną kolejną rzeczą po przepięciu redakcyjnego Anglika na Duńczyka obraz stracił kilka dioptrii w domenie tak ostrości, jak i energii. Jednakże co jest bardzo istotne, przekaz nadal oscylował w estetyce ciemnej prezentacji sekcji wzmocnienia. I bez dwóch zdań robił to umiejętnie, gdyż wszystko zmieniło się w równym stopniu. To ważne, bowiem dodatkowy moduł w tego typu urządzeniach często mocno miesza w końcowym wyniku sonicznym, na co na szczęście Skandynawowie bazując na wieloletniej wiedzy, o tym czego oczekuje ich potencjalny klient, sobie nie pozwolili.

Czy opisany powyżej wielofunkcyjny wzmacniacz zintegrowany Copland CSA70 jest na tyle uniwersalny, że mógłbym go polecić każdemu? Otóż pewnie się zdziwicie, ale w oparciu o kilkudniowe odsłuchy jestem zdania, że jak najbardziej. Powód? Banalny. Mianowicie mamy do czynienia z segmentem Hi-Fi, czyli zabawkami dla oczekującego jedynie dobrego grania melomana, a nie wydumką rodem z niezrozumiałego dla wielu z nas, zawsze szukającego niedoścignionego wzorca High Endu. A jeśli tak, to w

momencie propozycji projekcji muzyki nasączonej dobrym body, w odpowiednim miejscu lekko doświetlonej, a na koniec dobrze pokazującej każdą twórczość, nie widzę przeciwwskazań dla nikogo, kto nie szuka dziury w całym. Czyli tłumacząc z polskiego na nasze, jeśli nie jesteście skażeni jakimś szczególnym sposobem prezentacji muzyki, tylko oczekujecie jej w miarę uczciwego pokazania, tytułowy piecyk jest idealnym kandydatem na wieloletni ożenek.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:

– transport: CEC TL 0 3.0

– streamer: Melco N1A/2EX + switch Silent Angel Bonn N8

– przetwornik cyfrowo/analogowy: dCS Vivaldi DAC 2.0

– zegar wzorcowy: Mutec REF 10 SE-120

– reclocker: Mutec MC-3+USB

– Shunyata Research Omega Clock

– Shunyata Sigma V2 NR

Przedwzmacniacz liniowy: Gryphon Audio Pandora

Końcówka mocy: Gryphon Audio APEX Stereo

Kolumny: Gauder Akustik Berlina RC-11 Black Edition,

Kable głośnikowe: Synergistic Research Galileo SX SC

IC RCA: Hijiri Million „Kiwami”, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond, Hijiri Milion „Kiwami”, Siltech Classic Legend 880i

IC cyfrowy: Hijiri HDG-X Milion

Kabel LAN: NxLT LAN FLAME

Kable zasilające: Hijiri Takumi Maestro, Furutech Project-V1, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4.1 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio

Reference Power Cord, Acrolink 8N-PC8100 Performante, Synergistic Research Galileo SX AC

Stolik: SOLID BASE VI

Akcesoria:

– antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI

– platforma antywibracyjna SOLID TECH

– zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V

– listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END

– panele akustyczne Artnovion

Tor analogowy:

– gramofon – Clearaudio Concept

– wkładka Essence MC

– Step-up Thrax Trajan

– przedwzmacniacz gramofonowy Sensor 2 mk II

Dystrybucja: [Sieć Salonów Top HiFi & Video Design](#)

Cena: 12 999 PLN

Dane techniczne

Moc wyjściowa: 2 x 70W / 8Ω

Minimalna impedancja głośników: 2Ω

Wejścia analogowe: para Phono / MM (RCA); 3 pary RCA

Wejścia cyfrowe: coaxial S/PDIF; optical S/PDIF, USB, aptX HD Bluetooth (opcja)

Wyjścia liniowe: para RCA; Pre-out RCA

Impedancja wejściowa: 50 kΩ

Impedancja wejściowa Phono: 47 kΩ (MM)

Kapacytancja wejściowa Phono: 200 pF

Czułość wejściowa: 200 mV

Czułość wejściowa Phono: 2.6 mV

Pasma przenoszenia: 10 Hz – 200 kHz -3dB

Zniekształcenia T.H.D: < 0.01 %

Stosunek sygnał/szum: > 90dB

Wzmocnienie wzmacniacza słuchawkowego: 22 dB @ 100 Ω

Impedancja wyjściowa wzmacniacza słuchawkowego: 40 Ω

Zniekształcenia T.H.D wzmacniacza słuchawkowego: < 0.01 %

Pasma przenoszenia wzmacniacza słuchawkowego: 10 Hz – 150 kHz / -3dB

Pobór mocy: Max. 400 W

Wymiary (S x W x G): 435 x 135 x 370 mm

Waga: 13 kg

Link do tekstu: [Copland CSA70](#)